

Zwracanie się do księdza słowem „Pan”

21 września 2020

Środowiska katolickie starają się wymuszać odnoszenie do przedstawicieli Kościoła Katolickiego tytułami, takimi jak „ksiądz”, „ojciec”, „ekscelencja” itp. Nie ma jednak ku temu żadnych podstaw – a uleganie takim naciskom to tylko wspieranie wpływów Kościoła.



Kiedy w programie „Deбата Dnia” w telewizji Polsat poseł Lewicy – Andrzej Rozenek stwierdził, że Jarosław Kaczyński nie potrzebuje wsparcia pana dyrektora Rydzyka, posłanka PiS – Anna Milczanowska, od razu, gdy oddano jej głos – poprosiła, by odnosząc się do Tadeusza Rydzyka, mówić „ojciec dyrektor Tadeusz Rydzyk”. Kiedy poseł Rozenek oznajmił, że nie będzie tak mówił, bo to nie jest jego ojciec, posłanka Milczanowska odpowiedziała – proszę już więcej takich inwektyw na antenie nie mówić.

Takie sytuacje zdarzają się często. Zwrócenie się do księdza katolickiego słowem „Pan” może wywołać u takowego wybuch oburzenia. Tak samo obrażają się katolicy – gdy ktoś, mówiąc o jakimś przedstawicielu Kościoła, nie stosuje kościelnych tytułów.

Oczywiście do ludzi Kościoła Katolickiego można zwracać się określeniem „Pan” i nie ma w tym nic obraźliwego. Przy osobistym kontakcie takie zwracanie się jest nawet właściwsze – a tytuły typu „księdza” stosowne winny być raczej, gdy mowa o takiej osobie w kontekście jej kościelnej działalności – np. gdy podaje się autora jakiegoś kazania, czy artykułu w prasie katolickiej. Dobrą analogią jest tutaj wojsko. Cywil zwracając się do żołnierza nie musi używać jego stopnia. Do tego

zobowiązani są pracownicy wojska. Podawanie stopnia przed nazwiskiem jest natomiast pewną dodatkową informacją, gdy mowa jest np. o formalnych decyzjach jakiegoś generała lub gdy pisze się o wojennych osiągnięciach jakiegoś żołnierza w kontekście historycznym.

W pewnych miejscach stosowanie kościelnego tytułowania kolidowałoby nawet z innymi określeniami używanymi przez Kościół i tworzyłoby sytuacje formalnie niespójne. Niekatolik, używając tytułów „ojciec”, „brat”, „siostra”, sugerowałby przykładowo, że jest w jakiejś wspólnotcie z nazywanymi tak członkami katolickich zakonów. Z drugiej strony Kościół Katolicki jasno określa niekatolików mianem „wrogów Kościoła”. Nie można być natomiast jednocześnie czyimś bratem – w rozumieniu wspólnotowym – i wrogiem (pomijam tu bardziej złożone sytuacje związane np. z rozdzieleniem bliskich sobie ludzi przez wojenne realia – bo takowe zwykle tu nie zachodzą). Niekonsekwencją i swego rodzaju logicznym błędem byłoby więc nazywanie przez niekatolika „bratem” – kogoś, kto w zamian deklaruje wrogość, nazywanie „ojcem” – kogoś, kto nie jest jego mentorem, czy „księdzem” lub „ekscelencją” – człowieka, któremu nie zamierza się on podporządkowywać.

Kościół Katolicki sugeruje, że stosowanie kościelnych tytułów jest konieczne i wynika z zasad języka polskiego oraz zwyczajów. Jest to kłamstwo. Zasady języka nie definiują jak należy się do kogoś zwracać, a co najwyżej jak dany zwrot wypowiadać i pisać (pomijam już, że zasady danego języka nie są czymś obiektywnym – jak prawa fizyki – i również służyć mogą jako narzędzie propagandy). Reguły zwracania się to kwestia prawa i zwyczajów. Z tych również nie wynika obowiązek używania kościelnych tytułów. Polska nie jest bowiem państwem katolickim – i nie ma obowiązku stosowania narzucanych przez Kościół norm, czy też podporządkowywania się tradycjom obowiązującym wśród samych katolików.

Analogią może być przynależność do innego związku wyznaniowego i zawieranie małżeństw cywilnych – co uznawane przez

katolicyzm za naruszenie porządku, wymagające ukarania. Albo też noszenie spodni przez kobiety oraz wegetarianizm – które potępiane są przez Kościół jako przejawy „marksizmu kulturowego”. Tak jak mówienie do księdza „Pan”, praktyki te są niezgodne z katolickimi normami i tradycją – a są powszechne i nie są uznawane za coś niestosownego, niekulturalnego, naruszającego zwyczaje.

Strona katolicka stara się wymusić stosowanie kościelnych tytułów wmawiając, że odnoszenie się do ludzi Kościoła słowem „Pan” to przejaw chamstwa, a co najmniej złego wychowania. Nie jest to jednak argument – bo słowo „Pan” nie stanowi obelgi. Zważywszy na to, jak obelżywie i poniżająco kler odnosi się do niekatolików – zwrot „Pan” można uznać i tak za wyjątkowo hojny przejaw dobrej woli. Wymuszanie stosowania kościelnych tytułów nie ma w istocie nic wspólnego z dbaniem o kulturę, a jest raczej wskazówką pokazującą co stanowi cel strony katolickiej.

Tak jak Kościół wedle swoich założeń – ma stać ponad państwem, tak kler na szczeblu lokalnym ma stać ponad ludem. Ludzie Kościoła Katolickiego nie chcą by traktowano ich na równi z resztą społeczeństwa – a sposób zwracania się jest jedną z płaszczyzn, na której to traktowanie się realizuje. Sami księża zresztą, tłumacząc ważność tytułu „ksiądz” powołują się często na jego pochodzenie od dawnego słowa „knędz” – oznaczającego członka starszyny, pana lub panującego, z którym związane jest m.in. też słowo „ksiązę”. Ksiądz nazwany zwykłym „Panem” czuje się tym samym poniżony, przez nieuznawanie jego panującego, władczego względem społeczeństwa charakteru. Problemem więc nie leży tu po stronie człowieka, który nie chce uznać symbolicznie księdza za swojego zwierzchnika, tylko problemem tym jest ksiądz – cechujący się egocentryzmem i przesadnym mniemaniem o sobie.

Nacisk na konieczność stosowania kościelnych tytułów jest częścią narracji kontrastującej znaczenie kleru. Z jednej strony Kościół głosi, że stosowanie słowa „Pan” przy

odnoszeniu się do księży – jest przejawem chamstwa. Z drugiej – sugeruje się, że nie jest przejawem chamstwa np. odnoszenie się do niekatolików w sposób dehumanizujący, z użyciem wulgaryzmów lub oszczerczych określeń (jak słowo „komunista” stosowane do określania wszystkich niekatolików). Forsowanie tak dużej rozbieżności pomiędzy uznaniem co ma obrażać księży, a co nie powinno obrażać niekatolików – ma kształtować sposób postrzegania społeczeństwa i wartościowania poszczególnych jego grup. Uczyć obywateli – jak dużo wolno ludziom Kościoła i jak podle będzie traktowany każdy, kto się Kościołowi nie podporządkuje.

Choć niektórzy będą wątpić, czy wymuszenie tak błahej rzeczy, jak forma zwracania się do kogoś – ma jakiś rzeczywisty wpływ na społeczeństwo, to sytuację tę porównać można do stosowanej (m.in. w handlu) metody nazywanej „stopą w drzwiach”. Człowiek, który całkowicie uległ narracji wymuszającej używanie kościelnych tytułów, może mniej lub bardziej świadomie ulegać innym roszczeniom Kościoła. Może też być bardziej skłonny do akceptowania i powielania katolickiej retoryki dotyczącej innych spraw – w tym retoryki krzewiącej podziały społeczne, uprzedzenia, nienawiść oraz negującej prawa innych ludzi.

Wyróżnienie w postaci takiego szczególnego odnoszenia się do ludzi Kościoła buduje też ich pozycję osób pozornie ważnych dla całego społeczeństwa – a tym samym zasługujących na specjalne traktowanie przez każdego obywatela i poszczególne instytucje. Powszechny, niezakłócony odstępstwami zwyczaj tytułarnego zwracania się do kleru, umożliwi bowiem żerowanie na konformizmie informacyjnym, przez co każdy – również niekatolik – odczuwać ma przed księdzem respekt i traktować go jako kogoś szczególnego.

Autorstwo: Krzysztof Serafiński

Źródło: StudioOpinii.pl